OPOCZNO. LUTY Rok 1917.

TO i OWO!

Nr. 7. PISMO TYGODNIOWE C. 30 h.

Garść myśli politycznych, odrobina wierszy, humoru i satyry.

„Tam sięgaj, gdzie wzrok nie sięga, łam, czego rozum nie złamie!"

KORNEL UJEJSKI.

PIEŚŃ ZEMSTY.

Razem głosy, dłonie razem,
A nie próżne dłonie!
A ty zahucz nam na ucztę
Sycylijski dzwonie!
Już od dawna chytry wróg
Krwią frymarczy laszą
Naszą krzywdę święcąc Bóg!
Święci zemstę naszą.
Póki starczy w żyłach krwi, póki w piersiach tchu
Zemsta mu!

Bóg miłuje zapał siły,
Nie—bezmocy trwogę,
On rzekł: „Kto sobie pomaga
Temu dopomogę!"
Wżdy z pod stopy lichy płaz
Na wolność się pręży!
Mamyż leżeć, jakby głaz,
Gdy wróg nas ciemięży?
Hej olbrzymów dawna krwi obudź nas ze snu
Zemsta mu!

Wróg podobny do onego
Zdeptanego węża,
Jednych kusi, drugich truje,
A wszystkich rozpręża.
Póty jemu w świecie stać,
Póki mętne matnie,
A więc on na rodną mać
Zbroił dłonie bratnie!
Za tysiące spadłych głów na katowskim pniu
Zemsta mu!

I wróg ten dziki satrapa
Hańbi nasze córki
I przy pieśni niewolników,
Szare kręci sznurki,
Potem w ziemię wbija słup,
Porywa nam syna,
I na czarnych ptaków łup,
Na sznurku upina...
Więc za każdą taką nić skrwawionego lnu
Zemsta mu!

Słowo święte, słowo wiary,
Wróg oddechem ziębi,
A więc pieśń o zemście naszej
Skryjmy w serca głębi,
A tam tajnie niechaj w niem,
Jak wulkan się chowa
(Tak w pieczarach dawny Rzym
Skrywał prawdy słowa).
Aż wyleci kiedyś w świat na kształt pieśni chrztu
Zemsta mu!

A ty, Panie, co w swem ręku,
Ważysz nasze losy
Boże wielki, dla tej pieśni
Otwórz swe niebiosy!
A, gdy przyjdzie ów dzień nasz,
Ow dzień upragniony,
Ty aniołom swoim każ
W cztery świata strony
Na miedzianych trąbach grzmieć hasłem w owym dniu
Zemsta mu!

Słówko o krytyce.

Przysłowiem już śmiało nazwać można utarte i dość często dziś słyszane zdanie: „Łatwiej jest krytykować, niż robić“, które jednak nie zawsze jest racjonalnem, przez co nie zawsze zasługuje na uwagę.

Zdanie powyższe zmusza do myślenia: iż krytykiem może być każdy, a nawet ten, komu się pracować nie chce; tymczasem jest nieco inaczej: krytykiem może być tylko człowiek, który wiele pracował lub pracuje, który wiele przeżył, doznał, stwierdził, który w danej sprawie, jaką roztrząsa, ma dogmatyczne czy to naukowe, czy własne intelektualne dane.

Krytyka rzeczywista nie może służyć, jako narzędzie zemsty, używane w chęci szkodzenia komuś, lub czemuś, nie może służyć do zdyskredytowania żadnej dobrej sprawy; krytyka powinna być zdrowym i bezstronnym sądem czy to jednostek, czy korporacji w sprawach dostępnych i dobrze zrozumianych.

Rozmyślne wyszukiwanie czyich błędów i wad i ujawnianie takowych li tylko w celu szkodzenia komuś, obniżenia czyjejś wartości lub powagi—nie jest krytyką, lecz szkaradnym i niecnym machjawelizmem; natomiast krytyka zdrowa, bezstronna jest bodźcem dla opieszałych i gnuśnych, drogowskazem dla błądzących i krótkowidzów, jest duchem postępu i cywilizacji i dlatego, jako taka, jest niezbędną w życiu narodów całego świata.

Gdyby nie było krytyki—nie byłoby rywalizacji, nie byłoby konkurencji i udoskonalania.

Gdyby każdy z nas mógł i chciał sam siebie krytykować—Polska byłaby krajem idealnym; niestety nasi najlepsi krytycy jakich posiadamy: sumienie i rozum, bardzo często obowiązki swe zaniedbują, wskutek czego, jak etyka, tak i estetyka naogół niewysoko jeszcze stoją.

Wielką rolę pod tym względem odgrywa u nas nasza słabość i miłość własna, wskutek których nie możemy i nie chcemy widzieć swych błędów, natomiast gniewamy się, jak nam ktoś uwagę na nie zwróci, zapominając o tem, że tylko ślepym nie wolno sądzić o kolorach.

Esjot.

Nasza obowiązkowość.

„Spełniam obowiązek prezesa, dyrektora, naczelnika“,—„przyjąłem obowiązek buchaltera, kasjera, sekretarza, nadzorcy“,—zobowiązałem się wykonać, zrobić, być i t. p.

Słysząc dość często powtarzane zdania zdawałoby się iż niema na całym świecie bardziej obowiązkowych, doskonalszych i wzorowszych od nas ludzi, gdy się jednak bliżej przyjrzymy tym naszym zaletom, przekonamy się jak ogromna przestrzeń oddziela słowa od czynów, „przyjąłem lub przyjęłam“ od wykonują.

Zechciejmy zajrzyć do naszych biur, kancelarji, instytucji społecznych, przejdźmy się przez pola, fabryki, warsztaty, sklepy, a przekonamy się jak to tam często te „obowiązki“ kuleją, jak są zaniedbywane.

Trzy są kategorje obowiązków: honorowe, płatne i przymusowe. Dwa ostatnie, jako zależne od wysokości wynagrodzenia, karmienia lub wolności osobistej pragnę pominąć w niniejszym artykule—natomiast pierwsze, obowiązki honorowe chcę nieco oświetlić ze stanowiska kilkunastoletniego obserwatora.

Żadne miejsca, biurka, fotele i krzesła nie trzymają się tak długo i dobrze, nie wyglądają tak świeżo, jak biurka, fotele i krzesła różnych honorowych prezesów, naczelników i członków zarządów i rad, dlatego też żadne instytucje, żadne korporacje nie kuleją tak i nie wegetują, jak nasze, gdzie członkowie obowiązki swe spełniają honorowo. A jednak powinno być nieco inaczej. Dlatego też stanowczo twierdzę, iż bardzo źle czynią ci, którzy, spełniając już w jednej instytucji obowiązki honorowo godzą się na ofiarowane im miejsca honorowe w innych instytucjach, wskutek czego wynika podwójna szkoda: członek niepunktualny, zaniedbujący włożone

nań obowiązki ustępuje z nadszczerbionym honorem, a instytucja w której „pracował“ narażona jest na straty lub wieczne kalectwo.

A jednak jakżeż mało liczą się z tem nasi działacze społeczni zajmując nieraz parę foteli prezesowskich, naczelnikowskich, kasjerskich i sekretarskich, będąc naraz w kilku lub kilkunastu instytucjach członkami zarządów.

Zgodzę się z tem, że brak nam jest ludzi zdolnych, wyrobionych, chętnych, ale zdaje się, iż nie posiadamy również nadmiaru ludzi uniwersalnych i bez „ale“, którzy mogliby zadość uczynić wymaganiom, różniących się w zadaniach, spraw i interesów danych instytucji.

Nie wiem czy to nie jest naszym kardynalnym błędem „obdarzanie“, a nieraz przymusowe wprost „honorowanie“ osób zajmujących już analogiczne „posady“ w innych biurach i kancelarjach.

Opierając się na przysłowiu: „Jeszcze się ten nie urodził ażeby wszystkim dogodził“ pomijam wprost fizyczne niepodobieństwo dokładnego i punktualnego załatwienia spraw w kilku instytucjach jednocześnie, ale biorę na uwagę drugą stronę medalu: stronę moralną.

Osoba stojąca u steru danej instytucji obowiązana jest dbać o rozwój takowej i za upadek jej lub wegetowanie moralnie jest przed społeczeństwem odpowiedzialną. Nie wiem więc jak taki człowiek może pogodzić ze sobą bez uszczerbku interesy dajmy na to: Towarzystwa ubezpieczeń na życie i Towarzystwa pogrzebowego, albo Towarzystwa abstynentów i Towarzystwa dystylarni lub gorzelni?

Być może iż są tak genialni ludzie, którzy dają sobie radę, lecz życie i przykłady mówią co innego. Widzimy bowiem iż w wielu instytucjach odbywają się zebrania zarządów aż... dwa razy do roku i to najczęściej w obecności połowy członków, widzimy również iż w niektórych biurach zjawia się pan prezes, albo, co częściej się zdarza, odsyła się panu prezesowi do podpisania papiery do jego mieszkania. Nic dziwnego więc iż często się słyszy o bankructwach kas pożyczkowych, stowarzyszeń spożywczych o wegetacji lub martwocie towarzystw dobroczynnych i kulturalnych.

Źle jest i źle będzie dopóki będziemy uprawiać system „honorowania” jednych i tych samych jednostek w kilku naraz instytucjach, jeżeli nie przestaniemy patrzeć przez palce na lekceważenie dobrowolnie przyjętych obowiązków w sprawach interesujących społeczeństwo.

Intruz.

Czy się to opłaci? Czy to warto?...

Zapytany kiedyś przezemnie wieśniak: dlaczego nie posyła dzieci do szkoły? — odpowiedział mi: — „Albo się to opłaci” na zapytanie zaś dlaczego nie prenumeruje gazet, nie czyta książek, nie używa nawozów sztucznych, nie drenuje pól, nie zakłada stowarzyszeń spożywczych, nie organizuje się— odpowiada na wszystko: — „a czy to warto... albo się to mój panie opłaci”. Zdanie to nie jest odosobnione, zdania takie i tym podobne usłyszeć można od większej ilości naszych chłopków, a nawet i małomiasteczkowych mieszczan, których długoletnia niewola moskiewska usidliła, zepsuła i ogłupiła iż każdy ich czyn, każdy krok wykonany przezeń nie tylko dla dobra ogólnego, ale nawet dla dobra jego, powinien mu się opłacić. Nic dziwnego przeto iż powoływany dziś do czynu, do odbudowy Polski, odpowiada również: „a czyto warto... abo się to opłaci”.

Drodzy włościanie! jeżeli nie rozumiecie dobrodziejstw wolności, którą—kto, jak kto— ale wy najwięcej ocenić powinniście, wy, co pamiętacie pańszczyznę, przy której pod batem ekonomów dworskich zginaliście karki, zalewając się potem na pańskiem, wy którym potem strażnik ziemski wybijał o byle co zęby lub pakował do kozy, wy których brano do wojska i wysyłano w oddalone miejscowości Sybiru, skąd powracaliście wynarodowieni i wyczerpani na duszy i ciele, wy wystający całemi godzinami w przedsionkach pańskich celem załatwienia błahej nieraz sprawy, jeżeli wy pytacie się jeszcze czy wam się

opłaci starać o wolność i Polskę—odpowiem wam że tak. Polska wolna, Polska niepodległa, której sprawami zarządzać będzie polski król, polski sejm, gdzie i wy w wielkiej liczbie zasiadać będziecie, ta Polska dopiero uczyni was szczęśliwymi, tylko w takiej Polsce zakwitnie wasz dobrobyt, zwłaszcza dobrobyt rolników.

Rosja, odgrodzona murem granicznym od Polski, nie będzie mogła już kraju naszego zasypywać swem zbożem, bo rząd polski ustanowi takie opłaty graniczne, że moskalom nie opłaci się wysyłać do nas swoich produktów.

Wówczas to wy po zaspokojeniu potrzeb własnych zbywające zboże będziecie mogli wysyłać zagranicę i tam po wysokich cenach je zbywać, a Polska, która dawnemi czasy nazwana była śpichlerzem Europy, powróci wkrótce do tego tytułu. A czy to tylko jedno zboże mamy do zbycia? A kury, gęsi, kaczki, jaja, masło, których zagranica ogromną ilość potrzebuje i dobrze za nie płaci.

Nakoniec weźcie pod uwagę podatki, jakie rząd rosyjski z was ściągał, z których, po zapłaceniu urzędników i wojska jakie w Polsce utrzymywał, przeszło 30 miljonów wpływało do skarbu w Petersburgu, a które przy umiejętnej gospodarce rządu polskiego zostaną się w kraju.

Obliczcie to wszystko moi drodzy dobrze i przypomnijcie sobie dawne czasy i ceny, a przekonacie się że opłaci się i warto jest dołożyć wszelkich starań, trudów i kosztów aby ta nasza droga Polska jaknajprędzej została wolną.

Cep.

Różne wiadomości z kraju i okolicy.

Licencja buhajów na 1917 rok.

Komisja hodowlana Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Królestwie Polskiem rozpocznie dnia 22 lutego r. b. w całej okupacji Austro-Węgierskiej licencję buhajów na rok 1917.

Zadanie to będą wykonywać inspektorzy Komisji Hodowlanej C. T. R. w porozumieniu się z poszczególnymi Komitetami Ratunkowymi i Komendami Obwodowemi.

Celem przeprowadzenia powyższego zadania zorganizowane będą spędy buhajów we wszystkich gminach.

Na spędy muszą być przyprowadzone wszystkie buhaje, które ukończyły rok jeden.

O miejscowościach i terminach, w których odbędą się przeglądy stadników, nastąpią wkrótce oddzielne zawiadomienia.

Właściciele buhajów, które otrzymają licenję roczną, będą mieć jedynie prawo do używania stadników dla pokrycia krów, i w tym celu otrzymają świadectwa licencyjne i ochronne oraz kwitarjusze kontroli stanowień.

Ponieważ tylko buhaje licencjonowane będzie można używać do hodowli, a wszystkie inne będą rekwirowane i kastrowane, należałoby przeto gorąco zająć się tą sprawą, która z jednej strony ma na względzie interes poszczególnych hodowców, a z drugiej—podniesienie stanu hodowli krajowej.

W ziemi Radomskiej licencję prowadzić będą inspektorzy Komisji Hodowlanej C. T. R. w obwodach: Sandomierskim, Opatowskim i Iłżeckim p. Stanisław Glass, w Radomskim, Kozienickim i Opoczyńskim p. Teodor Stegman, a w Koneckim p. Jan Strzeszewski.

Ekspozytura C. T. R. w Lublinie.

Artykuł powyższy podajemy na życzenie biura Komitetu Ratunkowego obwodu Opoczyńskiego.

Wykłady zarządzania sprawami gminnemi dla wójtów i sołtysów.

Komisja szkolna ziemi Radomskiej opracowała projekt zorganizowania kursów administracyjnych dla wójtów i sołtysów, które mają się wkrótce rozpocząć i trwać będą przez miesiąc we wszystkich obwodach ziemi Radomskiej.

Każda gmina ma wysłać po dwóch delegatów, którym wykładane będą historja Pol-

ski, historja stanu włościańskiego, nauki prawno-państwowe, prowadzenie ksiąg oraz wyjaśnienie ustawy gminnej i samorządu. O terminie rozpoczęcia powyższych wykładów gminy zostaną zawiadomione.

Zebranie T-wa Rolniczego.

W dniu 5-ym marca r. b. w budynku Dyrekcji Szczegółowej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Radomiu odbędzie się ogólne zebranie członków Towarzystwa Rolniczego.

Tania kuchnia.

W najbliższych dniach mają być otwarte w Opocznie dwie tanie kuchnie: dla biednych chrześcian i dla biednych żydów. Myśl założenia tych instytucji nasunęła coraz bardziej wkradająca się nędza i rozszerzająca się epidemia tyfusu brzusznego. Zwołana w tym celu przez komisarza m. Opoczna p. Henryka Mieroszewskiego konferencja członków instytucji dobroczynnych i rady miasta projekt powyższy gorąco poparła polecając wybranej do tego komisji w osobach pp. T. Popowskiego, L. Rusinowicza i S. Janasa opracowanie planu.

Po kilku dniach już plan wzorowany mniej więcej na podobnych jadłodajniach w Tomaszowie i Końskich został przedstawiony następnemu Zebraniu, które projekt w całości prawie zaakceptowało, polecając wykonanie tegoż miejscowemu Komitetowi Ratunkowemu z prawem przyjęcia kilku osób z grona miejscowych obywateli i utworzenia tym sposobem oddzielnej sekcji Komitetu Ratunkowego z oddzielnym Zarządem.

Jak się dowiadujemy do zarządu weszli pp. Lucjan Rusinowicz, jako prezes miejscowego Komitetu Rat., Karol Kunkel, Henryk Kolasiński i Leopold Strauch.

Nazwiska powyższe utwierdzają nas w tem miemaniu iż instytucja ta będzie prowadzoną racjonalnie i po obywatelsku.

Nadmienić również należy iż sprawą Taniej Kuchni bardzo gorąco zajęli się: komendant obwodu pułkownik p. Tadeusz Wiktor, który na ten cel ofiarował 1000 koron i 4 sążnie metryczne desek na stoły i ławy oraz komisarz miejski p. rotmistrz H. Mieroszewski ofiarujący 1000 koron.

Szczęść Boże nowej społecznej placówce.

S.

Wieści z placów boju i zagranicy.

Wielki, bo dochodzący do 40 stopni, mróz oraz zamiecie śnieżne przerwały na wszystkich prawie frontach bojowych walki. Gdzieniegdzie tylko grzmią działa, gdzieniegdzie spotkają się ze sobą straże przednie, ale poza tem spokojnie; natomiast na morzach i oceanach łodzie podwodne państw centralnych rozpoczęły żniwo na dobre, dowodem czego— zatonięcie kilkudziesięciu okrętów nieprzyjacielskich i neutralnych.

Jak obliczają pisma zagraniczne — to od 1-go lutego zatonęło już przeszło pół miliona ton, czyli około 25 miljonów pudów przeróżnych towarów, głównie zaś zboża, węgla, smarów i amunicji, transportowanych z Ameryki do Anglji, Francji, Rosji i Włoch.

To też niemały strach ogarnął państwa koalicyjne, które, jeżeli tak dalej pójdzie, mogą w ciągu 2-ch miesięcy pozostać bez chleba i amunicji, której wyrób w kraju zależny jest od dostawy węgla.

Pomimo to iż koalicja nadrabia, jak może, miną — wyczuć się jednak daje z tonu jej gazet, że krok państw centralnych odebrał im całkowicie dawną butę i pewność siebie. Spokorniała też i Ameryka, której złote interesy wskutek walki podwodnej zupełnie zostały podcięte, a która sądziła iż przez zerwanie stosunków dyplomatycznych z Niemcami wciągnie do wojny rządy państw neutralnych i znowu dubeltowo zarabiać będzie.

Jak się okazuje, nasza wątpliwość w to, iż państwa neutralne pójdą śladem Wilsona, była uzasadnioną.

Mają rację rządy tych państw, zapytując Amerykę, czemuż to Wilson nie zerwał sto-

sunków z Anglją, kiedy ta ogłosiła blokadę celem wygłodzenia państw centralnych?

Z Rosji dochodzą nas też coraz groźniejsze dla obecnego tam rządu wiadomości.

Ostatnie zajście w Dumie, gdzie zelżono zwykłym rosyjskim językiem cara i carosławie, dowodzą o zbliżającej się i niechybnej katastrofie tronu, który bodaj, że runie pod ciosami zrewoltowanego i wzburzonego ludu rosyjskiego.

Straszna katastrofa, jaka nawiedziła półwysep azjatycki Kamczatkę, która wskutek trzęsienia ziemi zapadła się w ocean wielki, olbrzymi pożar składów towarowych w Irkucku oraz walka zgłodniałych tłumów z wojskiem na ulicach Moskwy uzupełnia ponury obraz rozkładającej się w ostatnim tygodniu Rosji.

Esjot.

Moje myśli.

Największymi nieprzyjaciółmi człowieka są jego słabość charakteru i poniżające go usługi.

Nie ten jest mocen kto pokona wrogów zewnętrznych, lecz ten, kto zmoże swoją słabość, kto ujarzmi złe nałogi swoje.

Największą niewolą każdego człowieka jest bezwzględne poddanie się własnym zmysłom.

Uwagi marcowego kawalera.

Dawno to już, bardzo dawno, nie wiem czy kto z żyjących dziś, oprócz mnie, pamięta, kiedy w Polsce rządzili jeszcze moskale, było w pewnem miasteczku ziemi Radomskiej, nad rzeczką Drzewiczką, Koło, którego członkowie nazywali się „Miłośnikami sceny",

Z wybuchem wojny kierownik onego Koła, nazywany powszechnie prezesem, bojąc się aby mu tego taczającego przedmiotu nie zarekwirowano, uważał za stosowne schować go, aby do końca wojny jasności słonka nie oglądał.

Nie wiem czy mu to wyjdzie na zdrowie, ale co czynić?- Pan każe—sługa musi.

Będąc jednak ogromnym zwolennikiem i wielbicielem podkasanej i niepodkasanej muzy postanowiłem zbudować coś nakształt tamtego Koła.

Zawinąwszy rękawy do łokci pozbierałem, jak i gdzie tylko mogłem, porozrzucane sprychy i dzwona i przy pomocy kowala zbiłem takie małe zwyczajne kółeczko, jakie się używa do taczek, na których pragnąłem przewieźć parę sztuk narodowych i parę obchodów patrjotycznych, co się nie bardzo podobało trzeciemu znów kołu „międzypartyjnemu". I nie wiem co się stało, kółeczko moje na pozór bardzo zdrowe pewnego pięknego poranku rozleciało mi się w kawałki, zwłaszcza sprychy, których już nie mogłem z powrotem powbijać. Czy djabeł jaki wlazł w niego, czy być może, że kiepski majster go zbijał, czy też może materjał był nieodpowiedni i nie całkowicie dobry. To ostatnie może jest nawet najprawdopodobniejsze, użyłem bowiem niektóre części już mocno zębom czasu nadgryzione. Wreszcie kto wie możeby się było jakiś czas jeszcze taczało, gdybym był mniej wymagający, a więcej wyrozumiały i pobłażliwy, zwłaszcza w czasie próbnego taczania oraz w sprawie regulowania składek, wszystkie bowiem części koła, jako „honorowe" dobrowolnie się opodatkowały, jednak niektóre z nich, najwięcej w czasie taczania skrzypiące, nie zapłaciły ani jednej składki.

Bądź co bądź kółka nie mam, co tak strasznie na mnie oddziałało iż w jednej chwili osiwiałem i kto wie, czy wskutek tego nie przejadę się na łono Abrahama.

Jedyną moją pociechą przed śmiercią jest wiadomość, że znalazł się lepszy odemnie majster kołodziej, który przy pomocy synów Marsa zbił, jak mógł rozpadłe koło, na którem ma zamiar przejechać się w Bursztynach Kasi nad Wisłę, co daj Boże aby mu się udało

Ja będę miał przyjemność popatrzeć się chociaż zdala.

Marcowy Kawaler.

JAN AS.

Uroczysty dzień mego narodzenia i pogrzebu.

(ciąg dalszy)

Słysząc niejednokrotnie życzenia takie miałem zamiar nieraz wyjrzeć z nieba, lecz lękałem się odźwiernego i, pomimo, iż mnie ogromnie „korciło“ by wychylić główkę, czekałem cierpliwie kolei. Z nieba nas bowiem za koleją wysyłano.

Tak przeszła jesień, zima i pół wiosny, aż do Wielkiejnocy.

Matuchna moja spodziewając się przybycia jakichś znakomitych znakomitości przygotowała święcone, jak się patrzy; napiekła placków, babek, mazurków, nasmażyła i nagotowała najrozmaitszych smakołyków, zapach których zalatał aż w strefy podzwrotnikowe gdzieśmy akurat z panem bocianem odpoczywali.

W wielką sobotę, gdy już ksiądz staropolskim zwyczajem wszystko poświęcił, rodzice życząc sobie dobrej nocy położyli się spać.

Miasteczko całe spowiła cisza grobowa. Wtem koło północy uderzyło coś czy ktoś w okienną szybę pokoju mamusi.

Ojczulek zerwał się „na równe nogi“ i czymprędzej do okna, patrzy... szyba wybita, rozgląda się po pokoju, a tu ja sobie panie dobrodzieju wyglądam z farbowanego jaja, jak Filip z Konopi, goły, ni turecki święty, i zajadam kiełbasę z musztardą, od której wykrzywiając się wołałem od czasu do czasu na! na! na!

Na krzyk mój zbudziła się mamusia, która przetarłszy oczki zawołała przestraszona: „Jezus Marja! a to co?!”...

—„Chłopak jak koń“—odpowiedział na to uradowany tatuś.

Zbudzono też Marysię, która wstawszy powiększyła jeszcze harmider, zaczęła bowiem latać, skakać, palić w piecu, gotować wodę i kręcić się w kółko.

Mamusia, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, odebrała mnie z rąk ojca i przytuliła do siebie, jak laleczkę, ale ja nie miałem bardzo chęci leżeć w łóżku widząc tyle smakołyków, zacząłem więc płakać, machać rączkami i nóżkami, aż mię tatuś musiał przytrzymywać.

Wieść o narodzeniu mojem rozbiegła się po całem mieście lotem błyskawicy.

Zjawiła się wkrótce babunia, przyleciał także dziadunio i dalejże mnie ściskać, całować i ze wszystkich stron oglądać. Leżałem cierpliwie, nic nie mówiłem.

Przez ten czas Marynia przygotowała kąpiel, nalała gorącej wody na półmisek—wanienki bowiem bednarz jeszcze nie zrobił, a na nieckach były resztki ciasta—naszykowała mydło pachnące i szczotkę od szorowania.

Babunia otuliwszy mię fartuchem, uczyniła znak krzyża świętego nade drzwiami i zanurzyła mnie w wodzie. Wyglądałem, jak szczupak w galarecie.

Ojczulek się śmiał, dziadunio tabakę zażywał, mamunia, wołając: „tylko ostrożnie, tylko ostrożnie” — prosiła o przerwanie kąpieli, a babcia z Marynią szorowały mi wszystko od stóp do głowy.

Nakoniec po półgodzinnej uroczystej ablucji postanowiono mię ubrać.

Tatuś proponował majteczki, mamusia sukieneczkę, dziaduś z babcią — kołderkę, a Marynia pieluszki.

Po długiej naradzie przyjęto ostatnie: pieluszki, które niestety nie były gotowe. Dzięki tylko przytomności Marysi, która, podarłszy cztery najlepsze batystowe koszule ojca, zostałem jakniebądź otulony i położony

w koszu, kolebka bowiem szelma także się spóźniła.

Nie podobał mi się naturalnie ten ład, chciałem więc czmychnąć napowrót do nieba, ale cóż kiedy bocian sprawca moich przygód odleciał gdzieś na wieś, a drogi, którą się tam dostałem, nie znałem. Zmartwiony przeto okrutnie przytuliłem się do poduszki i zasnąłem snem nowonarodzonego.

Mamusia z okazji macierzyństwa, także usnęła. C. d. n.

OGŁOSZENIA.

Redaguje i wydaje: STEFAN JANAS. „A. PAŃSKI", drukarnia w Piotrkowie.

Za pozwoleniem cenzury wojennej.